

Wojciech Śleszyński
(Białystok)

Aspekty prawne utworzenia obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej i reakcje środowisk politycznych. Wybór materiałów i dokumentów¹

Powołanie zgodnie z rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 czerwca 1934 r. miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej spotkało się z żywą reakcją uświadomionej politycznie części społeczeństwa polskiego. Z wyjątkiem obozu sanacyjnego wszystkie inne ugrupowania polityczne wypowiedziały się negatywnie o pomysłе stworzenia obozów izolacyjnych. Wytykano władzom państwowym pogwałcenie elementarnych praw zagwarantowanych w konstytucji marcowej z 1921 r. Argumentowano, że czasowe zawieszenie praw obywatelskich może nastąpić dla całego obszaru państwa lub wybranej jego części tylko wówczas, gdy zachodzi zagrożenie wybuchu wojny lub kłowań spiskowych, zmierzających do obalenia konstytucyjnego porządku państwa. Zarządzenie takie może wydać Rada Ministrów, jednak musi ono być natychmiast, jeżeli sejm obraduje, zatwierdzone przez posłów. W innym przypadku sejm powinien zebrać się w celu zatwierdzenia tego dekretu w ciągu 8 dni. Żaden z tych warunków, jak argumentowała opozycja, nie został spełniony, zarówno nie było mowy o przygotowaniach do zamachu stanu, jak i sam dekret wydany został z ewidentnym naruszeniem praw konstytucyjnych².

Również uchwalona 24 kwietnia 1935 r. nowa konstytucja prawnie nie przewidywała istnienia obozu odosobnienia. Władze sanacyjne generalnie

¹ Niniejsza publikacja powstała w ramach stypendium Funduszu Niezależnej Literaturze i Nauce Polskiej w Paryżu

² „Gazeta Robotnicza” nr 99, 12 VII 1934.

nie uznały zasadności krytyki prowadzonej przez opozycję i w konstytucji kwietniowej zawarły prawie identyczny zapis, mówiący o zasadach zawieszenia swobód obywatelskich jak w konstytucji marcowej z 1921 r.³

Opozycja krytykując prawne podstawy funkcjonowania miejsca odosobnienia oraz biorąc pod uwagę panujące tam warunki egzystencji osadzonych argumentowała, że korzystniej było popełnić przestępstwo zagrożone karą z kodeksu karnego, aniżeli w myśl przepisów rozporządzenia prezydenta Rzeczypospolitej z 17 czerwca 1934 r. być jedynie podejrzanym o zamiar naruszenia bezpieczeństwa, spokoju lub porządku publicznego. Korzystniej bowiem było przebywać w więzieniu, gdzie osadzonego chroniły unormowania prawne, niż być skazanym na samowolę władz administracyjnych w Berezie Kartuskiej⁴. Komisja dochodzeniowa w sprawie Berezki Kartuskiej powołana w czasie trwania II wojny światowej przez rząd gen. Sikorskiego postulowała pociągnięcie całej Rady Ministrów oraz innych osób bezpośrednio zaangażowanych w działalność obozu odosobnienia do odpowiedzialności karnej z artykułu 286 kodeksu karnego, mówiącego o nadużyciu władzy⁵.

W pierwszych miesiącach funkcjonowania Berezki Kartuskiej głównym forum dyskusji o miejscu odosobnienia była prasa i parlament⁶. Szybko jednak władze ukróciły zbyt otwarte pisanie o Berezce poprzez konfiskowanie nakładów⁷. Jediną możliwością pozostawała relacja na łamach prasy z obrad sejmku, gdzie toczyć się mogła legalna dyskusja o zasadności powołania miejsca odosobnienia⁸.

Posłowie lewicowi i prawicowi wykorzystywali obrady sejmku, aby w drodze przewidzianej procedurami sejmowymi poruszać sprawę Berezki Kartuskiej. Składano interpelacje posepskie z zapytaniem do premiera rządu w sprawie funkcjonowania Berezki Kartuskiej⁹. W czasie obrad komisji budżeto-

³ P. Siekanowicz, *Obóz odosobnienia w Berezce Kartuskiej 1934-1939*, Chicago — Warszawa 1991, s. 58.

⁴ Tamże, s. 58.

⁵ Tamże, s. 61.

⁶ „Zielony Sztandar” nr 49, 11 VIII 1935. „Zielony Sztandar” na swoich łamach podawał przykład księdza Małysiewicza-Malickiego, któremu władze wytoczyły proces sądowy za skrytykowanie w kazaniu istnienia obozu odosobnienia w Berezce Kartuskiej.

⁷ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Zespół: Trofim Maryszczuk (dalej: TM), sygn. 463/III-17, k. 148. Państwowe Archiwum Obwodu Brzeskiego (dalej: PAOB), sygn. f. 98, o. 1, d. 1, k. 30. Komendant miejsca odosobnienia w celu kontrolowania informacji ukazującej się w prasie na temat Berezki Kartuskiej zwracał się do komendantów wojewódzkich z prośbą o przesyłanie wszystkich wycinków z prasy, gdzie zamieszczone były informacje o miejscu odosobnienia.

⁸ „Robotnik” nr 247, 10 VII 1934. Od połowy 1935 roku cenzura sanacyjna zaczęła wstrzymywać wszystkie wydania, gdzie ukazywały się informacje o miejscu odosobnienia w Berezce Kartuskiej. W ten sposób skutecznie blokowano jakąkolwiek informację o obozie, przyczyniając się tym samym do budowania jeszcze większej tajemniczości wokół tego miejsca.

⁹ „Wielka Polska” nr 39, 18 XI 1934.

wej rozpatrującej wniosek budżetu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na 1935 r. również zadawano pytania dotyczące miejsca odosobnienia¹⁰. Uciekano się także do form bezpośrednich, polegających na składaniu do łaski marszałkowskiej wniosków poddających pod głosowanie likwidację obozu odosobnienia. Oczywiście wszystkie tego typu kroki kończyły się niepowodzeniem. Większość rządowa skutecznie blokowała wszelkie inicjatywy opozycji parlamentarnej¹¹.

Wydaje się, że o wiele głośniejszą, a co za tym idzie także skuteczniejszą walkę z sanacją prowadziła skrajna lewica, która z haseł nawołujących do likwidacji obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej uczyniła główny oręż swojej walki politycznej. Nieograniczona formami parlamentarnymi poprzez nielegalne ulotki i wykłady mogła bez ograniczeń, jeśli chodzi o treść przekazu, docierać do odbiorców. Jej odezwy, bezpośrednio nawołujące do walki o wolność i godność osadzonych, wydawały się bardziej wiarygodne, niż poselskie interpelacje¹². Niechęć znacznej części społeczeństwa do istnienia obozu odosobnienia pozwalała komunistom na stosunkowo łatwe zbijanie kapitału politycznego. Wokół haseł walki z sanacyjnym bezprawiem skupić można było ogromną grupę ówczesnej intelektualnej elity polskiej. Dla środowisk komunizujących funkcjonowanie obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej stało się symbolem walki z „polskim faszyzmem”, a osadzeni tam więźniowie polityczni zyskiwali miano męczenników. Sprzyjało to mitologizowaniu Berezki Kartuskiej, która w polskim komunistycznym pantheonie zajmowała czołowe miejsce.

¹⁰ „Robotnik” nr 447, 15 XII 1934; „Robotnik” nr 13, 12 I 1935.

¹¹ „Kurier Polski” 9 XI 1934; „Robotnik” nr 400, 8 XI 1934.

¹² PAOB, sygn. f. 98, o. 2, d. 1, k. 79; PAOB, sygn. f. 98, o. 3, d. 4, k. 28; AAN, TM, sygn. 463/III-18, k. 58.

1. „Gazeta Polska” 1934, czerwiec. Fragment artykułu usprawiedliwiającego powstanie obozu odosobnienia.

Zarządzenie ustanawiające obozy izolacyjne, nie należy do aktów radosnych. W ciągu lat, które minęły od chwili zamachu majowego, kolejne Rządy unikały posunięć i decyzji tego rodzaju — posługując się zazwyczaj normalnymi środkami utrzymania porządku publicznego. I lata te były, spośród wszystkich lat istnienia Polski odrodzonej najspokojniejszymi i najbardziej wypełnionymi pracą miast tumultów. Szczególnie zwolennikiem takiej właśnie normalnej, powiedzielibyśmy nawet łagodnej metody działania, był zamordowany minister Pieracki.

Co się więc zmieniło? Czemu zdecydowano porzucić linję, po której szło się dotychczas. Zdawałoby się, że jeden niewiadomo przez kogo popełniony mord nie powinien wpływać na tak zasadniczy zakręt. To skrytobójstwo nie było, powtarzamy to jeszcze raz, wyrazem żadnych napięć masowych, nie było skutkiem rozgrzanych namiętności politycznych. Przeciwnie to ono zmierzało właśnie do zaproszenia ognia.

Dlaczego więc zmieniamy metody? — dlatego, że nie metoda jest istotą sprawy, lecz cel. Jeśli chodzi o stosunki wewnętrzne Polski to celem naszym, którego nie kryjemy od początku jest wprowadzenie i utrwalenie wewnętrznego ład. „Porządek musi być” to są słowa jednego z pierwszych wywiadów udzielonych po zamachu majowym przez marszałka Piłsudskiego.

„Porządek musi być” — czy rozumiecie to, wy wszyscy? Musi — i będzie. Nie będzie się w Polsce bić po ulicach, nie będzie się w Polsce rozgrywać partji o władzę i wpływy na jarmarkach — nie będzie się nic wygrywać demagogując, nie będzie się nic rozstrzygać krzykiem, albo groźbą, albo mordem. Mylą się wszyscy filozofowie gotowi powoływać przykłady z tysięcy historii, dowodzące, że zawsze i wszędzie było odwrotnie. Nie będziemy się z nimi uczenie spierać o to, co było tam czy gdzie indziej. Wiemy natomiast co musi być w Polsce, bo my tak chcemy. Musi być porządek. Musi być powaga i będzie.

Obozy koncentracyjne. Tak. Dlaczego? Dlatego, że widać owych osiem lat pracy nad wielkością Polski, osiem lat przykładu i osiem lat osiągnięć, osiem lat krzepnięcia — nie wystarczyło dla wszystkich. Pomyślcie tylko: jest tu wśród nas człowiek, który zamordował. Z tego, co wiemy o zamachu zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nie był sam, że nie sam przygotowywał zabójstwo. Jest gdzieś wśród nas. Za jakimś stołem je, pod jakimś dachem śpi, z kimś rozmawia, u kogoś się chroni. I jest widać środowisko — nie wiemy jakie — które go kryje, które solidaryzuje się z nim, które go chroni. Inaczej — nie potrafiłby przeżyć jednego dnia, przespać jednej nocy, skryć się w jednej chwili. Środowisko małe czy wielkie? Nie wiemy. W imię jakich motywów działające — nie wiemy. Ale jest. I to wystarczy.

To wszystko potemu aby spokojnie wyznać, że metody dotychczasowe nie okazały się, niestety wobec wszystkich środowisk skuteczne, że do pewnych środowisk biorących łagodność za słabość, wyrozumiałość za brak stanowczości trzeba takie metody, jakie są dla umysłów i psychiki tego typu jedynie zrozumiałe. Jeśli są ludzie nierozumiejący rządzenia w rękawiczkach — będą się mieli sposobność przekonać, że potrafimy rządzić bez rękawiczek. Nie dlatego, żeśmy mieli w tym kierunku inklinację, nie jesteśmy ludźmi wojny i dlatego umiemy cenić rycerskość we wszystkich dziedzinach życia — ale dlatego, że będziemy zawsze i wszędzie czynić wszystko, co potrzeba aby wielkie i naprawdę dla większości narodu wspólne cele — ład i na nim oparta siła Rzeczypospolitej zostały osiągnięte

Druk.

Źródło: „Gazeta Polska” nr 168, 19 VI 1934 r.

2. „Robotnik”, 1934, lipiec. Relacja Wacława Czarnckiego dziennikarza „Robotnika” z pobytu w miasteczku Bereza Kartuska w miesiąc po utworzeniu obozu odosobnienia.

Bereza Kartuska

Jestem w Berezie Kartuskiej. Tymczasem nie jako „przestępca polityczny”, czy „burzyciel” ładu społecznego, lecz jako dziennikarz, pragnący zobaczyć, jak ten obóz wygląda z bliska.

W odległości 324 km, od Warszawy, w trójkącie między Brześciem, Pińskiem i Baranowiczami leży miasteczko Bereza Kartuska. Nędzna, brudna, żydowska miejscina z niebrukowanymi ulicami, rynkiem, na którym stoją olbrzymie kałuże błota i wałęsają się kozy, to jest miejsce, gdzie spędzono z całej Polski ludzi „niebezpiecznych” dla ładu i porządku.

Pierwsze moje zetknięcie z kandydatami do obozu nastąpiło w Brześciu; na stacji w tym historycznym Brześciu, gdzie już kiedyś urządzono trochę inne „miejsce odosobnienia”.

Na kilka minut odjazdu pociągu zrobił się rumor na peronie. Boczniemi drzwiami dworca weszła grupa ludzi w otoczeniu policjantów. „Więźniów” było czterech, policjantów coś siedmiu. Szybko przeprowadzono cały ludzi do wagonu 3-ej klasy, którego połowę zajęto i ściśle izolowano od reszty podróżnych.

Nie mogłem przyjrzeć się twarzom, bo ekspedycja odbywała się niezwykle szybko, zdołałem tylko stwierdzić, że w większości są to ludzie młodzi i że zaledwie jeden z nich niósł pod pachą jakieś zawiniątko. Reszta — w ubraniach bez palt i bez czapek.

Pojawienie się tego oddziału wywołało duże wrażenie. Ludzie zamilkli i przypatrywali się idącym. Gdy uwięzieni i policja znikli wewnątrz wagonu, usłyszałem obok siebie głos.

— Codziennie przywożą ich po kilkadziesiąt. Dziś wyjątkowo mało. W wa-

gonie, obok mnie, siedzą dwie panie zapłakane. Konduktor sprawdza bilety, okazuje się, że one jadą do Berezki Kartuskiej. Niedługo to błotniste miasteczko stanie się miejscem pielgrzymek z całej Rzeczypospolitej.

Policjanci wyprowadzają transport z wagonu. Jeden z konwojujących „oczyszcza” peron z publiczności, reszta otacza 11 więźniów pierścieniem.

Bagnety na karabinach, skupione twarze, widać, że policjanci gotowi są użyć broni w razie najmniejszego „podejznanego ruchu”.

Siadam na chłopski wózek i jadę do Berezki. Po drodze mijam więźniów. Teraz dopiero mogę się im lepiej przyjrzeć. Wszyscy są brudni, nieogoleni, ale twardo patrzą przed siebie. Jeden ma na głowie czapkę studencką, a w klapie marynarki „mieczyk” znak O.N.R-u. Widocznie zapomniano mu go zdjąć.

Między eskortowanymi jest dwóch ludzi starszych, mniej więcej koło czterdziestki. Wyglądają na ukraińskich chłopów. Jest również trzech Żydów. Reszta — to ludzie młodzi; dwudziestolatki. Wpatrują się we mnie uporczywie, jakby chcąc coś powiedzieć, ale groźny konwój wstrzymuje ich widocznie przed tem. Ja również nie mogę odezwać się do nich, bo wiozący chłopak uprzedzał mnie, że za próbę rozmowy z prowadzonymi aresztują.

W odległości kilometra od Berezki Kartuskiej widzę jakiś tłum na szosie. Podjeżdżamy bliżej, oto mam przed sobą członków „obozu” przy pracy.

Pan premier Kozłowski zapowiedział, że „izolowani” będą musieli pracować. Istotnie, tak jest.

Po obu stronach szosy znajduje się koło 70 ludzi; każdy trzyma łopatę lub młot i pracuje przy naprawie szosy. Więźniowie są w swoich ubraniach, a raczej w lachmanach.

Wśród pracujących są bardzo młodzi chłopcy, mogący mieć najwyżej 20 lat, a są ludzie ponad lat pięćdziesiąt! Chudzi, bladzi, widać, że brak im sił do tej ciężkiej pracy. Niektórzy poprawiają co chwila okulary, spadające przy kopaniu rowu i wyrzucaniu ziemi.

Z obu stron szosy stoją policjanci na koniach.

Gdy wózek, na którym jechałem zrównał się z grupą więźniów, jeden z policjantów podskoczył ku mnie, wołając:

— Prędeż przejeżdżać, nie gapić się! Woźnica podciął konia dojeżdżamy do miasta.

Wacław Czarnecki.

Druk.

Źródło: „Robotnik” 13 VII 1934 r., nr 251.

* * *

W Berezce Kartuskiej: To co widział nasz sprawozdawca

Wczoraj zamieściliśmy pierwsze wrażenia naszego sprawozdawcy, który udał się z naszego ramienia do Berezki Kartuskiej. Dalszy ciąg jego opisów podajemy dzisiaj. (Red)

Jadąc szosą prużańską od strony miasta, widać tuż przed miastem biały parkan wysokości około 4-ch metrów. Parkan zakończony jest w górę dwiema kondygnacjami drutu kolczastego. Parkan oddzielony jest od drogi linią drutu: w „Korytarzu”, między parkanami i drutem przechadzają się policjanci z karabinami, na których osadzone są bagnety.

Za tym parkanem mieści się obóz izolacyjny, zwany urzędowo „Miejscem Odosobnienia”.

Jest to duży teren, zajmujący obszar kilku hektarów. Tuż za parkanem wznosi się duży dwupiętrowy budynek z czerwonej cegły w stylu wybitnie koszarowym. Budynek jest obszerny, frontowa ściana liczy 32 okna na każdym piętrze, tyleż samo okien jest z tyłu. Szerokość domu wynosi 5-6 okien.

Prostopadle do głównego budynku położony jest drugi dom koszarowy takiej samej wielkości. Z tyłu za koszarami jest kilka również dwupiętrowych domów drewnianych.

Przed wojną w budynkach tych stało wojsko rosyjskie, kilka lat temu mieściła się tam szkoła podchorążych rezerwy.

„Miejsce odosobnienia” może pomieścić około 3 tysięcy ludzi.

Woźnica, który wiózł mnie od stacji, nie chciał jechać drogą, wiodącą obok frontowej bramy obozu. Bał się. Powiedział, że zawiezie mnie boczną drogą, obok cmentarza. Ale okoliczności sprzyjały mi i tuż za stacją zatrzymał nas jakiś rzeźnik, wręczając memu woźnicy kosz z mięsem, przeznaczonym dla policjantów.

— Musicie zaraz to zawieźć do obozu, bo tam czekają — powiedział.

Chcąc — niechcąc, musiał chłopiec jechać obok głównej bramy i dostarczyć kosz policjantom. Skorzystałem więc z okazji i podjechałem pod sam obóz.

Przy bramie pracowała druga partia więźniów. Wózek stanął obok nich.

Ponieważ żaden z policjantów nie chciał zejść z posterunku i zanieść kosza do środka obozu, więc biedny chłopiec musiał zrobić to sam. Zniknął za parkanem na jakieś 10 minut, ja zaś przez ten czas mogłem znów przyjrzeć się, jak wyglądają owi „burzyciele porządku publicznego bezpieczeństwa”.

Tu, tak samo jak na szosie, praca odbywa się pod silną eskortą policji. Jest niemal tyłu policjantów, co więźniów, jedni trzymają karabiny z bagnętami przy nodze, inni — na pasie na ramieniu.

Obok ukraińskiego chłopca pracuje znany mi z Warszawy członek O.N.R-u ocierając się ramieniem o Żyda. Wszyscy mają zmęczone, wymizerowane twarze, tylko od czasu do czasu rzucają wymowne spojrzenia na pilnujących ich policjantów.

Gdy wózek, na którym jechałem zatrzymał się przy bramie, kilka łopat opuściło się i „robotnicy” zaczęli mi się przyglądać. Policjanci natychmiast zbiegli się do „opieszających”, znów łopaty zagłębiły się w ziemi.

Przez cały czas, jaki upłynął do powrotu mego woźnicy, praca odbywała się rytmicznie, bez żadnych przerw i odpoczynków.

Jak długo trwa praca w ciągu dnia?

— Nie wiem. Mogę tylko powiedzieć, że partia, którą rano spotkałem przy robocie na szosie, pracowała jeszcze o godzinie 7-jej wieczorem. A więc 8-godzinny dzień pracy nie jest przestrzegany na robotach, odbywających się pod aspiracjami p. Kostka-Biernackiego¹³.

Komendantem „obozu” jest podinspektor Jan Greffner¹⁴ z Poznania. On decyduje o losie więźniów, chcę więc udać się do niego, żeby uzyskać informacje, jak wygląda regulamin, odżywianie itp. w obozie dla „burzycieli”.

Wacław Czarnecki.

Druk

Źródło: „Robotnik” 14 VII 1934 r., nr 252.

* * *

W Berezie Kartuskiej: w „sztabie” obozu u „komendanta” Greffnera
Kończymy dziś główną część „wrażeń” naszego sprawozdawcy z Berezy Kartuskiej. Całość sprawozdań tow. W. Czarneckiego omówimy osobno. Red.

Podinspektor Policji Państwowej Jan Greffner, b. zastępca komendanta policji na miasto Poznań, wyznaczony został przez Ministra Spraw Wewnętrznych na stanowisko komendanta „Miejsca Odosobnienia” w Berezie Kartuskiej. Udamę się do niego, ażeby uzyskać zezwolenie na zwiedzenie obozu i przyjrzenie się, w jakich warunkach żyją i pracują „izolowani”.

Kilka minut po dwunastej zbliżam się do policjanta, stojącego na warcie przed głównym wejściem do obozu. Więźniów już nie ma, widocznie poszli na obiad.

Policjant zatrzymuje mnie. Wyjaśniam, że mam osobisty interes do komendanta obozu. Długo i skrupulatnie policjant bada moje dokumenty, wreszcie oddaje mi je z powrotem.

Dowiaduje się, że komendanta w tej chwili niema w obozie, będzie dopiero o godz. 15-jej.

Staram się jaknajmniej chodzić po mieście, żeby nie zwracać na siebie uwagi policjantów, których tu jest niezwykle dużo. Trzy godziny, dzielące

¹³ Wacław Kostek-Biernacki (21 VI 1882 — 1957), od 1904 w PPS, legionista, szef żandarmerii w Legionach (VIII-XII 1914), a następnie na różnych stanowiskach w I Brygadzie. Po przewrocie majowym dowódca 38 pp w Przemyślu. W sierpniu 1930 r. mianowany zostaje komendantem twierdzy brzeskiej. Po przejściu do rezerwy, od 1931 wojewoda nowogrodzki, a od 1932 — poleski. 18 IX 1939 przekroczył granicę polsko-rumuńską i został internowany. Po powrocie do kraju w X 1945 aresztowany i po 8 latach pobytu w więzieniu wytoczono mu proces. 14 IV 1953 skazany został na karę śmierci. Sąd Najwyższy po apelacji zamienił wyrok na 10 lat więzienia. 9 XI 1955 zwolniony z więzienia.

¹⁴ Jan Greffner (dokumentach administracji rządowej występuje jako Bolesław Greffner — prawdopodobnie jest to błąd autora artykułu). Był komendantem obozu odosobnienia od VI 1934 do XI 1934. Legionista II Brygady, major Wojska Polskiego, przed objęciem funkcji komendanta służył w Komendzie Wojewódzkiej Policji Państwowej w Nowogrodku, w Poznaniu, a następnie w Komendzie Głównej PP w Warszawie.

mnie od chwili ewentualnego zobaczenia komendanta obozu, spędzam w jedynej miejscowej restauracji.

O godz. 15-iej (3 popoł.) znowu jestem przed bramą obozu. Więźniowie pracują dalej, wciąż pod czułą opieką licznych policjantów.

Jeszcze raz przebiegam wzrokiem po twarzach więźniów. Wszyscy mają na twarzach wyraz zmęczenia i apatii. Łopaty bez przerwy zanurzają się w ziemi i wyrzucają ją na brzeg parkanu.

W chwili, gdy zbliżałem się do wartownika przy bramie, zjawił się jakiś podkomisarz policji. Stojący najbliżej więzień, człowiek starszy, dość tęgi blondyn w okularach, zwrócił się w stronę idącego podkomisarza ze słowami:

— Panie komisarzu. Ta łopata jest dla mnie za ciężka, czy mogę prosić o jakieś inne narzędzie pracy?

Odpowiedzi nie dosłyszałem. Pilnujący więźniów policjant zrobił ruch ręką i ów skarżący się „izolowany” wrócił do swej pracy.

Powiedziano mi, że komendant obozu urzęduje w budynku, położonym na przeciwległej stronie szosy, jest to dawne kasyno wojskowe, niewielki czerwony domek, otoczony parkiem. Dziś mieści się tam „kancelaria” obozu i miejscowy urząd Przysposobienia Wojskowego. Tak przynajmniej głosi przybita obok bramy tabliczka.

Świeży napis ostrzega przed wejściem: „Wstęp surowo wzbroniony”.

Dom sprawia wrażenie zupełnie niezamieszkanego. Korytarze są puste, pokoje — zdaje się — tak samo. Po jedynej stronie sieni mieści się centrala telefoniczna, po drugiej rezyduje p. Greffner.

Policjant wskazuje mi drogę, więc idę. Pokój, w którym urzęduje komendant obozu, znajduje się na pierwszym piętrze.

Przed drzwiami niema wartownika, pukam, wchodzę. W pokoju są trzy osoby. Za dużym biurkiem siedzi tęgi, mniej więcej czterdziestoletni mężczyzna o szerokiej, pełnej twarzy, na której wciąż gości uśmiech. Ubrany jest w mundur podinspektora policji, po przeciwległej stronie biurka siedzi nieco młodszy pan w cywilnym ubraniu, o mocno świdrujących oczach. Jakichś trzeci pan siedzi opodal.

— Czy mogę mówić z inspektorem Greffnerem? — zwracam się do obecnych.

Pan w policyjnym mundurze unosi się z lekka nad biurkiem i przypatruje mi się badawczo.

— Pan z Warszawy?

— Tak, jestem dziennikarzem z..

— To my tu na pana czekamy — mówi podinspektor — ja już poleciłem, żeby pana do nas zaproszono.

Na moją uwagę, wyrażającą zdziwienie, skąd nagle stałem się przedmiotem takiej troskliwości, skąd w ogóle wiadoma jest moja obecność w Berezie, dostaję odpowiedź:

— Już my wiemy.

Rozmówca mój jest inspektorem Greffnerem.

Wyjaśniam cel swego przybycia. Mówię, iż proszę o pozwolenie zwiedzenia obozu, chcę przyjrzeć się warunkom pracy więźniów a pozatem chciał bym dostać odpowiedź na trzy pytania:

1) Jaki regulamin obowiązuje więźniów;

2) Jakie otrzymują pożywienie;

3) Czy przed rozpoczęciem przymusowych robót więźniowie są badani przez lekarza.

Inspektor milczy chwilę i odpowiada z uśmiechem:

— Ja panu pozwolenie na zwiedzanie obozu nie dami odpowiedzi na te pytania również nie udzielię. Ale dam panu radę: niech się pan zwróci z tem do pana wojewody Kostka-Biernackiego.

W tem miejscu ja się uśmiecham.

— Przypuszczałem — mówi inspektor — że pan z tego nie skorzysta.

Usiłuję przekonać p. Greffnera, że udzielenie zezwolenia na zwiedzenie obozu powinno leżeć nawet w jego interesie, gdyż, jeśli nic złego nie dzieje się więźniom, lepiej poinformować społeczeństwo o tem, jaki los spotyka więźniów. Oczywiście moje usiłowania nie odnoszą skutku.

W pewnym momencie do pokoju wchodzi przodownik policji i chce coś zameldować. Inspektor przerywa mu:

— Nie znalazł pan redaktora, a tymczasem on tu sam się zjawił.

Policjant tłumaczy się.

Inspektor Greffner wciąż się uśmiecha, jest wesoły i dowcipny. W pewnym momencie, gdy mowa jest o wyżywieniu więźniów, powiada z uśmiechem:

— Na śniadanie dostaną czekoladę i bułeczki.

W „sztabie” obozu izolacyjnego dla więźniów politycznych, zesłanych administracyjnie, bez sądu, na roboty w błotach poleskich, panuje wesoły nastrój...

Wacław Czarnecki

Druk.

Źródło: „Robotnik” 15 VII 1934 r., nr 253

3. „Wielka Polska”, 1934, listopad 18. Treść wystąpienia posłów prawicowych w sprawie powołania i funkcjonowania obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Widmo Berezki Kartuskiej na sali Sejmu

Do łaski marszałkowskiej została złożona interpelacja klubu Narod. W sprawie stosunków w Berezie Kartuskiej. Interpelacja, którą marszałek sejmu przyjął, opiewa jak następuje:

„Osoby więzione w miejscu odosobnienia w Berezie Kartuskiej traktowane były z zastosowaniem udręki moralnej i fizycznej, obrażającej godność osobistą więzionych i podkopującej ich zdrowie.

Komendantem obozu został mianowany podinspektor policji Bolesław Greffner, znany społeczeństwu poznańskiemu z roli jaką odegrał w Poznaniu w czasie wypadków w dniu 19 marca 1931 roku na placu Wolności i podwórzu komendy policji. Według postanowienia podprokuratora poznańskiego sądu okręgowego z dnia 30 czerwca 1931 roku stwierdzonym zostało, że w odpowiedzi na skargi bitych obywateli podinspektor Greffner odpowiedział: „Durnie policjanci, mało bili”. Postanowienie to stwierdziło również, że w czasie, kiedy w podwórzu komendy policji ukryci policjanci bili aresztowanych obywateli, podinspektor Greffner był obecny w gmachu komendy.

„Warunki odżywiania więzionych w obozie odosobnienia były znacznie gorsze od tych, jakie ustalone zostały rozporządzeniem ministra sprawiedliwości z 20 czerwca 1934 roku, a które obowiązują nawet w stosunku do osób, skazanych za ciężkie zbrodnie i pozbawionych praw obywatelskich.

„Jakie pożywienie dostarczano więzionym między innymi, słoninę z robakami. Chorym nie pozwalano na stosowanie diety. Wychodzącym zrana na pracę poza obozem początkowo, przez kilka tygodni dawano obiad dopiero o godzinie 5-iej po południu. Nie pozwalano na otrzymywanie paczek z żywnością.

„Warunki zdrowotne były niemniej uciążliwe. Odosobnieni nie mieli ani łóżek ani prycz. Sienniki bez poduszek leżały bezpośrednio na podłodze. Nie pozwalano używać szczoteczek do zębów, a mydła nie dawano w ciągu kilku tygodni. W celach nie było ani stołków ani ławek. Nie wolno było siadać na siennikach, a tylko na gołej podłodze. W karcerze, do którego wsadzano za drobne przewinienia, jak na przykład za posiadanie jakiejś drobnostki, uwięzieni spali na gołej podłodze w małej, zupełnie ciemnej, dyskretnej celi, skąd nawet po krótkim pobycie wychodzili tak osłabieni, że nie mogli utrzymać się na nogach.

„Aresztowanych zmuszano do ciężkiej pracy fizycznej w samym obozie. Musieli oni oprócz tego wykonywać czynności najbardziej przykre, gdyż kazano im porządkować ubikacje i myć gołymi rękami spluwaczki nie tylko własne, lecz także używane przez policję.

„Bito więzionych przy każdej sposobności; bito na korytarzach obozu, kiedy więzieni biegli na rozkaz policji, bito przy pracy, kiedy wycieńczeni totalnymi warunkami odżywiania i pomieszczenia więźniowie nie mogli sprostać ciężkiemu wysiłkowi fizycznemu. Bicie to nie stanowiło wyjątku, gdyż było wykonywaniem zasad postępowania i postanowione przez władze obozu. I tak zaraz po przywiezieniu pierwszej partji uwięzionych podinspektor Greffner, w ich obecności, zwrócił się do policjantów z poleceniem, aby „walili prosto w łeb”, w razie, jeżeli uznają to za potrzebne. Nadto jeden z zastępujących p. Greffnera komisarzy policji, przyjmując nową partję uwięzionych, odezwał się do nich: „Świat nie widział tego, co my wam urządzimy”.

„Największym okrucieństwem w traktowaniu więzionych odznaczyli się posterunkowi:

Franciszek Markowski (K.G.N.186)

Mieczysław Sitek (K.G.198)

Bosowski (K.G.230)

St. Przodownik Szymborski (N.9)

„Nadzór nad obozem odosobnienia w Berezie Kartuskiej sprawował wojewoda poleski, p. Wacław Kostek-Biernacki, będący na tym terenie najważniejszym przedstawicielem rządu polskiego, który też często odwiedzał obóz i nie tylko badał ogólne warunki tampanujące, lecz wnikał w drobne nawet szczegóły postępowania z więzionymi.

„Stosunki panujące w Berezie nie były obce centralnym władzom politycznym. Dowodzi tego pobyt w Berezie dyrektora departamentu politycznego ministerstwa spraw wewnętrznych p. Kaweckiego, który mającym opuścić obóz aresztantom groził ponownym osadzeniem, jeśli będą opowiadali o tem, co przeżyli w Berezie. Temsamem stwierdził wymieniony urzędnik, że pośredni sprawcy tych stosunków uważali je za bezprawne i niegodne.

„Powyższe wypadki znęcania się nad ludźmi bezbronnymi, którym nietylko nie udowodniono żadnej winy, a czyny ich nie były przedmiotem artykułu 98 konstytucji, stanowiącego, że kary połączone z udręczeniem fizycznym są niedopuszczalne.

„Traktowanie uwięzionych w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej stworzyło dla ludzi nieobciążonych żadnym prawnym wyrokiem sądu Rzeczypospolitej kategorię gorszą od tej, jaką znała carska Rosja.

„Podpisani zwracają się do p. prezesa rady ministrów z zapytaniem, czy powyżej przytoczone fakty nieludzkiego traktowania przebywających w miejscu odosobnienia w Berezie Kartuskiej były wykonaniem poleceń rządu”.

Podpisy

Druk.

Źródło: „Wielka Polska”, 18 XI 1934 r., nr 39a

4. „Robotnik”, 1935, styczeń 12. Fragment wystąpienia w Sejmie RP posła Niedziałkowskiego (PPS) w sprawie utworzenia i funkcjonowania obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

Bereza Kartuska — mowa tow. M. Niedziałkowskiego¹⁵ — posła.

(...) Chciałbym raz usłyszeć uzasadnienie prawne Berezzy. Art. 97 i 98 Konstytucji są z nią sprzeczne. Kodeks Karny obozów izolowanych nie prze-

¹⁵ Niedziałkowski Mieczysław (19 IX 1893 — 21 VI 1940). Studiował prawo na Uniwersytecie Petersburskim. Od 1914 r. należał do PPS. Był autorem programów partyjnych, projektów konstytucji i ordynacji wyborczych. W latach 1927-1939 redagował „Robotnika”. Aresztowany pod koniec 1939 r. przez władze niemieckie, skazany na karę śmierci i rozstrzelany w Palmirach.

widuje. Koncepcja obozów koncentracyjnych powstała w dobie wojny światowej, rząd sowiecki zastosował ją w okresie wojny domowej, faszyzm rozwinął ją w tempie błyskawicznym i uczynił z niej instytucję stałą, stałe narzędzie rządu.

Panowie ulegliście czarowi naśladownictwa. Stworzyliście paradoksalną sytuację, w której ludzie, oskarżeni o morderstwo, o gwałt, o szpiegostwo znajdują się w znakomicie lepszym położeniu, niż ludzie, podejrzani przez jakiegoś starostę czy komisarza policji o to, że naruszą kiedykolwiek bezpieczeństwo publiczne. Tamci pierwsi mają akt oskarżenia, prokuratora, obrońcę, rozprawę sądową. Ci drudzy nie mają nic, zostają raptem pozbawieni wszelkich praw, zostają uwięzieni na czas praktycznie nieokreślony bez żadnej możliwości obrony. Przecież to jest podkopywanie fundamentów jakichkolwiek pojęć prawnych.

Druk.

Źródło: „Robotnik” 12 I 1935 r., nr 13.

5. „List z obozu koncentracyjnego” — ulotka kolportowana nielegalnie w środowiskach lewicowych (brak daty i miejsca publikacji — prawdopodobnie przełom 1934 i 1935 roku).

Precz Berezę Kartuską!¹⁶

List z obozu koncentracyjnego w Polsce.

Celem obozu izolacyjnego w Berezie Kartuskiej jest — według oświadczenia jego komendanta Grefnera¹⁷ — bicie fizyczne i moralne aresztantów. „Dla więźnia opuszczającego Berezę, będą tylko dwie drogi — na cmentarz lub do szpitala”. Głównymi środkami do osiągnięcia tego celu są: ciężka praca przymusowa, brutalne obchodzenie się, bicie, głód, pozbawienie najelementarniejszych praw i nakaz bezwzględnej posłuszeństwa władzy pod groźbą śmierci.

Więźniom daje się pracę nieproduktywną, najbardziej wyczerpującą siły ludzkie. Często zmusza się do kopania dołów przy pomocy patyczka, albo nawet palcami. Początkowo praca trwała 10 godz. dziennie, potem na skutek skrócenia się dnia i obawy ucieczki więźniów w polu — 8 godz. W czasie 1,5 godz. przerwy obiadowej trzeba nieustannie biegać na zbiórki, a w pozostałych godzinach od 4-ej rano trzeba biegać galopem i wykonywać bardzo męczące ćwiczenia gimnastyczne. Zarządzeniem wyższego zwierzchnika obozu — wojewody Poleskiego Kostka-Biernackiego, więźniowie muszą zawsze biegać galopem bez względu na to, czy są obciążeni narzędziami pracy lub noszami lub wozami naładowanymi po brzegi. Pracuje się w podartych butach lub prawie boso nawet w czasie deszczu i mrozu. Za niedostateczną ochotę biją pałkami i wsadza się do karceru z postem kilkudniowym.

¹⁶ Podkreślenie oryginału.

¹⁷ Błędny zapis nazwiska komendanta, winno być Greffner.

Głód daje się więźniom najbardziej we znaki. Na śniadanie daje się więźniom pół kilo kwaśnego chleba czarnego, co musi starczyć na cały dzień, a obiad i kolacja składa się z waserzupiek, kaszy i kartofli. Taki wikt musi starczyć ludziom pracującym gorzej niż bydło. Głód tak dręczy więźniów, że głównym tematem rozmów między nimi jest jedzenie i głód. O papierosach, gazetach, książkach nawet marzyć nie można.

Więźniom nie wolno nigdy mówić ze sobą, ani przy pracy, ani w czasie jedzenia, ani w celi — nigdy! Za słowa nawet konieczne „posuń się”, „daj mi menażkę” karze się niejednokrotnie! Do ustępu wolno chodzić tylko trzy razy dziennie i to za specjalnym zezwoleniem, przy czym przy drodze do ustępu bije się więźniów w nieludzki sposób. Odnaczają się w tym policjanci Markowski, Bosowski i Siłek. Każdy krok staje się dla więźnia męczarnią. Każdy z nas jest igraszką w rękę chamskich i brutalnych strażników, którzy więźniów traktują jak przedmiot wesołej zabawy.

Policjanci czują się bezwzględny panami życia i śmierci więźniów. Do dorosłych nawet więźniów zwracają się przez „ty”, na co się już uwagi nie zwraca. Bicie i tortury stosowane są systematycznie na każdym kroku. Bije się nie tylko gumową pałką, ale i drewnianą rękojeścią. Kilkadziesiąt pałek po gołym ciele uważa kat Grefner za drobiazg. Często bierze się poszczególnych więźniów, zwłaszcza komunistów, gdzie się ich torturuje. Biją ich po rękach, piętach, po gołym ciele. Łączy się to często ze szczuciem psów policyjnych na więźniach. Szczególnie bije się w pierwszych tygodniach pobytu, kiedy też stosuje się wygłodzenie więźnia.

Jednego komunistę, którego zadenuncjowano, że tytoń zebrał z niedopałków porzuconych przez policję, ukarał inspektor 7-dniowym karcerem z postem co drugi dzień i pół porcji w pozostałych dniach. Poza tym został on przez policjanta Makowskiego pobity w tak straszliwy sposób, że ucho miał zerwane, a na ciele był tak pobity, że musiano go zabrać do Kobrynia i potem wypuszczono na wolność chorego i złamanego.

Towarzysze! Zwracamy się do was na wolności, byście stanęli w naszej obronie. **NIE POZWÓLCIE NAS TU MORDOWAĆ. ŻĄDAJCIE ZNIESIENIA PRACY Z BEREZY KARTUSKIEJ!**¹⁸

WYRWIJCIE NAS Z RĄK SADYSTYCZNYCH KATÓW!

ŻĄDAJCIE ZNIESIENIA OBOZÓW W BEREZIE KARTUSKIEJ

Żądajcie polepszenia wikt, dopuszczenia paczek, książek, gazet, widzeń z nami i swobodnej korespondencji!

DOMAGAJCIE SIĘ ZNIESIENIA KATORŻNEGO REGULAMINU!

Żądajcie opieki lekarskiej i zniesienia pracy przymusowej!

Oryginał, maszynopis powielony.

Źródło: PAOB, sygn. f. 98, o. 2, d. 1, k. 79.

¹⁸ Wielkie litery oryginału

6. Warszawa, 1935, październik. Rezolucja konferencji stowarzyszeń demokratycznych w sprawie amnestii dla więźniów politycznych i zlikwidowania obozu w Berezie Kartuskiej.

Rezolucja

1. Zebrani na konferencji zwołanej przez Ligę Obrony Praw Człowieka i Obywatela w dniu 16 października 1935 roku delegaci niżej podpisanych stowarzyszeń oraz działacze społeczni wyrażają protest przeciwko [złemu] traktowaniu więźniów politycznych, pozbawianiu ich najprymitywniejszych praw, ustawicznemu moralnemu i fizycznemu wyniszczaniu, wysuwają żądanie całkowitej niezwłocznej amnestii dla więźniów politycznych, protestują przeciwko systemowi nieludzkiego znęcania się nad więźniami Berezki Kartuskiej, przeciwko bezprawiu, którego wyrazem jest samo istnienie obozu dla internowanych, i domagają się niezwłocznego zlikwidowania tzw. miejsca odosobnienia w Berezce Kartuskiej, jak również uchylecia rozporządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej o miejscu odosobnienia.

2. Zebrani postanawiają prowadzić na terenach reprezentowanych przez nich stowarzyszeń i organizacji, jak również w jak najszerszym zakresie na każdym polu jak najżywszą akcję o całkowitą amnestię więźniów politycznych i zlikwidowanie Berezki Kartuskiej, a nadto w celu ułatwienia powyższej akcji tworzą Komitet Porozumiewawczy Międzystowarzyszeniowy, którego zadaniem będzie koordynacja działalności prowadzonej przez poszczególne stowarzyszenia, jak również organizowanie w miarę potrzeby wspólnych wystąpień.

Rezolucję podpisały następujące stowarzyszenia:

1. Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela
2. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego [ul.] Czerw[onego] Krzyża 20
3. Polski Związek Myśli Wolnej, [ul.] Królewska 16
4. Nowe Tory, Adr[es]: Teofil Wojeński, [ul.] Chmielna 49
5. Stowarzyszenie Prawników Socjalistów
6. Towarzystwo Klubu Kobiet Pracujących, Al.[eja] 3 Maja 2
7. Stowarzyszenie b. Więźniów Politycznych, [ul.] Bielańska 9
8. Polskie Stowarzyszenie Służby Społecznej, Adr[es]: poradnia Świadom[ego] Macierzyństwa, [ul.] Leszno 23
9. Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Żoliborz, [ul.] Krasieńskiego 10

Druk.

Źródło: „Z pola walki”, 1956, nr 1, s. 15-16.